 Czas czytania: 6 min.

Filipiński salezjanin, ks. Ding, opowiada o swoim powołaniu misyjnym i życiu salezjańskiej misji w południowej Argentynie, pośród szkół, parafii i ubogich dzielnic. Z Filipin do ubogich dzielnic na obrzeżach Buenos Aires.

Od 1875 roku, kiedy do Buenos Aires dotarła pierwsza wyprawa wysłana przez Księdza Bosko, Argentyna nie przestaje przyjmować salezjańskich misjonarzy. Początkowo byli to Włosi; później zaczęły rozkwitać miejscowe powołania, ale i dziś są tacy, którzy opuszczają swoją ojczyznę, by służyć młodym w tym kraju. Tak jest w przypadku ks. Jose Armando Cortez, którego wszyscy nazywają „Dingiem” — filipińskiego salezjanina, którego spotkaliśmy kilka lat temu, gdy dopiero rozpoczynał swoją posługę misyjną. Dziś opowiada o swoim powołaniu, trzech powierzonych mu zadaniach, dzięki którym poznał różne oblicza misji, oraz o wyzwaniach stojących przed salezjanami w Argentynie.

Wezwanie w oratorium

Nazywam się ks. Jose Armando Cortez, ale wszyscy mówią na mnie Ding. Pochodzę z Filipin i jestem misjonarzem w Argentynie. Obecnie pracuję w dziele Don Bosco Itatí w inspektorii Argentyna Południowa, której siedziba znajduje się w Buenos Aires.

Odkryłem swoje powołanie w latach spędzonych w oratorium Don Bosco na Filipinach. Dorastałem wśród wielu salezjanów, którzy w każdą sobotę i niedzielę pracowali, bawili się i modlili razem z nami, chłopakami. Poczułem „wezwanie” w 1988 roku, podczas obchodów stulecia śmierci Księdza Bosko. Przy wsparciu dyrektora oratorium, ks. Johna Cabrido, którego bardzo podziwiam, oraz ówczesnego asystenta, Manuela Domingo, dziś księdza, postanowiłem spróbować wstąpić do seminarium. Reszta jest historią.

Najbardziej pociągała mnie stała obecność salezjanów i ich zaangażowanie w pomaganie mnie i moim kolegom w rozwoju i dojrzewaniu jako ludzie. W oratorium

zawsze mieliśmy coś do roboty i byliśmy szczęśliwi: czuliśmy się jak w rodzinie. To skłoniło mnie, by odpowiedzieć na wezwanie i pójść za przykładem salezjanów Księdza Bosko.

Łzy w Papui-Nowej Gwinei

Poważnie zacząłem rozważać powołanie misyjne, gdy uczestniczyłem w Papui-Nowej Gwinei w święceniach biskupich salezjanina, bpa Petera Baquero. Niedawno mianowano mnie delegatem inspektorialnym ds. animacji misyjnej i jako taki reprezentowałem inspektora. Nie wiem, co się stało, ale kiedy ludzie zaczęli śpiewać w *tok pisin* (języku pidżynowym), którego nie rozumiałem, łzy napłynęły mi do oczu i nie przestawały płynąć przez całą uroczystość. Jakby Bóg mówił mi: „Jestem tutaj, jestem tutaj”.

Długo się modliłem, rozmawiałem ze swoim kierownikiem duchowym i prosiłem o radę niektórych współbraci oraz przyjaciół. Rozeznawanie trwało cztery lata; w końcu napisałem do Przełożonego Generalnego i, dzięki łasce Bożej, moja prośba została przyjęta.

Wyjechać, nie wybierając celu

Ks. Václav Klement, który był radcą generalnym ds. misji, wyjaśnił mi, że osoba prosząca o wyjazd nie powinna wskazywać w liście kraju, do którego chciałaby trafić — wyboru dokonuje Przełożony Generalny. Posłuchałem jego rady. Po kilku tygodniach oczekiwania ks. Alfred Maravilla, ówczesny radca generalny ds. misji, przekazał mi, że Przełożony Generalny wysyła mnie do Patagonii w Argentynie.

Z pełnym zaufaniem powierzyłem przełożonym rozeznanie dotyczące miejsca, do którego miałem trafić. Jedno wiem: Bóg prosi mnie, bym oddał Mu jeszcze trochę swojego życia. A wybór miejsca pozostawiam Jego łasce.

Przygotowanie i kwestia języka

Moje przygotowanie do misji ograniczało się do czterech lat pełnienia funkcji

delegata inspektorialnego ds. animacji misyjnej oraz udziału w kursie dla nowych misjonarzy we Włoszech, który z powodu pandemii był krótszy niż zwykle. Przygotowanie można by wzbogacić o około roczny pobyt w kraju docelowym, by naprawdę poznać współbraci, kulturę i miejscowe realia, zamiast ograniczać się do teorii przekazywanej na kursie. Wiem, że Sektor Misyjny zastanawia się nad tym i podejmuje działania w tym kierunku. Szczególnie ważna jest kwestia języka: może przesądzić o powodzeniu albo porażce misjonarza. Więcej czasu i głębsze zanurzenie w języku i kulturze przed wyjazdem bardzo by pomogły.

Trzy zadania, trzy oblicza misji

W Argentynie powierzono mi trzy zadania, dzięki którym poznałem trzy różne rzeczywistości. W La Boca, dzielnicy Buenos Aires, zajmowałem się przede wszystkim pracą apostolską w szkole, a w mniejszym stopniu życiem parafialnym. Było to moje pierwsze zadanie: czas formacji, spędzony w realiach stolicy, a także okres oswajania się z klimatem, jedzeniem i miejscowym sposobem działania.

W Villa Regina, w prowincji Río Negro, w Patagonii, poznałem życie parafialne i kulturę odmienną od miejskiej kultury Buenos Aires. Nauczyłem się tam wiele o tym, jak radzić sobie w różnych sytuacjach i współpracować z ludźmi.

Teraz w Don Bosco Itatí pracujemy przede wszystkim z ubogimi mieszkańcami *villas* — nieformalnych dzielnic na obrzeżach miasta. Stopniowo poznaję najtrudniejsze realia: ubóstwo, narkotyki i ciężkie położenie ludzi żyjących na marginesie miasta, które tak boleśnie dotyka młodych.

Proboszczem po trzech latach

Miniony rok był wymagający: choć byłem w Argentynie zaledwie od trzech lat i ledwo potrafiłem porozumieć się po hiszpańsku, mianowano mnie proboszczem. Największą trudność stanowiła komunikacja. Wydawało mi się, że to za wcześnie, by powierzać nowemu misjonarzowi kierowniczą rolę.

Blaski i cienie

Inspektoria Argentyna Południowa (ARS) tętni życiem: współbracia są niestrudzeni i obecni w większości naszych dzieł, żyją bardzo skromnie, a życie wspólnotowe jest tu mocno odczuwalne. Smutne jest to, że niewielu młodych wybiera konsekrowane życie salezjańskie. Mam wrażenie, że my, salezjanie, nie przedstawiamy wystarczająco jasno powołania salezjańskiego młodym, którym służymy z tak wielkim oddaniem, kreatywnością i radością.

Kraj przeżywa głęboki kryzys. Gospodarka jest w bardzo trudnej sytuacji, co odbija się na wszystkich: troski i zmagania ubogich przenikają również nasze rozmowy i modlitwy.

Uderzyła mnie także silna sekularyzacja. Kiedy prowadziłem katechezę dla uczniów trzeciej klasy szkoły średniej w Villa Regina, zaskoczyło mnie, jak wielu z nich deklarowało się jako ateiści lub niewierzący. Wielu młodych pozostaje poza murami kościoła, ale chętnie uczestniczy w wydarzeniach o charakterze religijnym. Większość ludzi określa się jako katolicy lub wierzący, ale nie praktykuje wiary.

Gościnność i różnice

Argentyńscy salezjanie są bardzo gościnni; jedyną prawdziwą przeszkodą w integracji misjonarzy jest język. Zdarzały się pewne trudności wynikające z różnic charakterów, ale ogólnie czułem się dobrze traktowany i wspierany. Mieszkańcy również mnie przyjmowali, choć różnie w zależności od miejsca. W Buenos Aires ludzie są bardziej otwarci dzięki ogromnej różnorodności osób i kultur obecnych w mieście; w Patagonii są nieco bardziej zamknięci, być może ze względu na niewielką liczbę mieszkańców i skupienie niektórych grup etnicznych w poszczególnych prowincjach. Poza miastem ludzie wydają mi się też bardziej religijni i przywiązani do tradycji.

Wspólna refleksja nad doświadczeniem

W tym roku miałem zaszczyt uczestniczyć w Montevideo w Urugwaju w spotkaniu formacyjnym dla salezjańskich misjonarzy, którzy w ostatnich latach zostali wysłani na kontynent amerykański. Spotkanie z młodszymi współbraćmi pozwoliło mi docenić hojność salezjanów z całego świata. Dobrze rozumiem ich trudności

związane z kulturą i językiem, bo sam zmagałem się z nimi w pierwszych latach.

Wykorzystałem chwile ciszy i osobistej modlitwy, by spojrzeć na nowo na swoje doświadczenie — jego blaski i trudności. Starałem się także dzielić nim z innymi misjonarzami, by mogli coś z niego zaczerpnąć, i słuchałem ich opowieści, które były dla mnie inspiracją.

Pamiętam, że w trzecim roku pobytu mogłem uczestniczyć w kursie inkulturacji prowadzonym w Kordobie przez klaretynów. Było to dla mnie głębokie spotkanie duchowe: dało mi przestrzeń, by dzielić się swoim doświadczeniem i przemyśleć je na nowo — także po angielsku — z misjonarzami z innych zgromadzeń. Poznałem różne realia i kultury Argentyny, co pomogło mi zrozumieć to, co przeżywałem w Buenos Aires i Río Negro. W Montevideo zobaczyłem podobny efekt u nowych misjonarzy, którzy mogli opowiedzieć o wyzwaniach związanych z kulturą, życiem ze współbraćmi i własnymi wewnętrznymi zmaganiami. Otrzymaliśmy przestrzeń, by wypowiedzieć to, co nosimy w sercu, i spokojnie przemyśleć to na nowo w modlitwie i braterskiej wspólnocie.

Wyzwania jutra

Moim zdaniem rosnąca sekularyzacja i sztuczna inteligencja to wyzwania, przed którymi staną salezjańscy misjonarze w Argentynie i, jak sądzę, na całym świecie. Nie mniejszym wyzwaniem będzie rozbudzenie w młodych, a nawet w naszych współbraciach, pragnienia, by zostać misjonarzami.

Wszystkim czytelnikom internetowego Biuletynu Salezjańskiego: dziękuję za czas, który poświęcacie na poznawanie naszych dróg wiary, gdy każdego dnia odpowiadamy na wezwanie do misji! Niech i wasze serca otworzą się na Boże wezwanie, by być misjonarzami na swój sposób, a wasze życie niech stanie się drogą, która poprowadzi was do służby innym, zwłaszcza ubogim, i do spotkania z Bogiem, który kocha nas miłością wieczną. Niech Bóg zawsze wam błogosławi!

Marco Fulgaro